

UROCZYŚTOŚĆ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH – 1 XI 1994

Prawdziwa radość z prawdziwego szczęścia

Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie

Orędzie dzisiejszej Ewangelii musi być niezwykle ważne, skoro zostaje wprowadzone słowami opisującymi nastrój bardzo hieratyczny, podniosły: *Jezus wyszedł na górę... usiadł... otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami...* Doprawdy, ten wstęp zapowiada naukę istotną, która słusznie bywa przyrównywana do mowy tronowej. Rzeczywiście, słyszymy zwartą i jasną naukę o błogosławieństwach, o życiu szczęśliwym.

Któż z nas nie pragnie szczęścia? Każdy człowiek żywi w sobie pragnienie szczęścia, choć nie każdy potrafi powiedzieć co przez nie rozumie. Ostatecznie życzymy sobie przy różnych okazjach „szczęścia i pomyślności” i każdy te życzenia przyjmuje, każdy się z nich cieszy. Nie na darmo pragniemy! „Błogosławieni-szczęśliwi” – takie jest nasze powołanie.

Ale Chrystus Pan daje nam bardzo konkretne, nawet surowe warunki, pod którymi możemy ten pożądany stan osiągnąć – On zna nasze pragnienia i chce je spełnić. Dlatego dzisiejsza nauka ewangelijna ma formę konkrētu: szczęście osiągną ubodzy w duchu, ci, którzy się smucą, cisi, łaknący sprawiedliwości, miłosierni, czystego serca, czyniący pokój, prześladowani... Tylko takie postawy zasługują na „wielką nagrodę w niebie” Tylko takie...? Już wstępnie uderzają nas dwa spostrzeżenia: ostateczna nagroda błogosławieństwa czeka na nas w niebie, a droga do jej osiągnięcia jest – z ziemskiego punktu widzenia – szalenie mało atrakcyjna. Wielu może ulec rozczarowaniu, bo przecież uparcie lansowana dzisiaj droga do sukcesu, do bycia „człowiekiem sukcesu” bardzo odbiega od nauki Jezusa Chrystusa. Jego nauka o błogosławieństwach nie nadaje się na pierwsze strony kolorowych czasopism.

A jednak ta nauka, poparta Boskim autorytetem Mistrza, wytrzymuje próbę czasu; możemy sami to stwierdzić. Raz po raz bowiem przekonujemy się, że szczęście polega na przeżyciu pełnego człowieczeństwa, na uporczywym, trwającym całe życie dochodzeniu do prawdziwej miary wielkości człowieka. Ta miara – to miłość. Jeżeli pod tym kątem przyjrzymy się ośmiu błogosławieństwom, to dostrzeżemy z łatwością, że nie zawierają one nawet cienia egoizmu. Życie bowiem dla siebie jest próżne i skazane na niepowodzenie, życie zaś dla innych sprawia satysfakcję i daje szczęście. Najpełniej człowiek realizuje się w postawie miłosierdzia – tej specyficznej miłości, która nie tylko daje i nie oczekuje na wzajemność, ale pochyła się nad bliźnim będącym w potrzebie, w biedzie moralnej lub materialnej. Zaczyna się ona tam, gdzie kończy się nie tylko sprawiedliwość, ale nawet sympatia. Tak zatem szczęście można zyskać jedynie na drodze obdarowywania innych szczęściem i błogosławieństwem. Człowiek miłosierny staje się naprawdę człowiekiem.

Ukazuje nam Pan miarę prawdziwego i pełnego człowieczeństwa, miarę świętości, bowiem „być prawdziwym człowiekiem”, to znaczy – „być świętym”. Świętość nie jest więc stanem egzotycznym, ale jest normalnym stanem człowieczeństwa. Wielu takich ludzi znamy i znaliśmy nie tylko z martyrologiów, żywotów świętych czy obrazów. Znaliśmy ich na co dzień: z sąsiedztwa, z zakładu pracy, czy z własnej rodziny. Znamy prawdziwych ludzi, którzy nie żyją dla siebie. Dlatego w słowach dzisiejszej Ewangelii mieści się cała atmosfera uroczystości Wszystkich Świętych: nagroda i radość dla tych wszystkich, którzy posłuchali nauki o błogosławieństwach i w nią uwierzyli. Ta uroczystość jest tryumfem dzieła Jezusowego: oto człowiek może – dzięki Bożej łasce – wrócić do swojego przeznaczenia, może coraz bardziej odnawiać w sobie obraz Boży i podobieństwo do Boga. Stąd uroczystość Wszystkich Świętych jest świętem wszystkich prawdziwych ludzi, począwszy od najskromniejszych, aż do najbardziej znanych. Jest ich ogromna ilość, wyrażona w Piśmie Świętym przez symboliczną liczbę stu czterdziestu czterech tysięcy opieczętowanych, a każdy z nich jest ukochany, wybrany przez Boga i przez Niego obdarzony szczęściem.

Dzisiaj dowiadujemy się także, że szczęścia nie szuka się, bo ono nie istniało nigdy tam, gdzie ludzie chcą je znaleźć. Nie ma go ani w bogactwie, ani w zmysłowej rozkoszy, ani w rządzeniu, ani w powodzeniu czy światowej sławie. Szczęście znajdziemy w Królestwie Bożym, bo jest ono jego konsekwencją. Społeczność zbawionych, to społeczność ludzi w pełni szczęśliwych: posiadających ziemię, nasyconych, dostępujących miłosierdzia – synów Bożych. Trudno zatem mówić o szczęściu, że *oto tu jest, oto tam*. Jest ono możliwością ludzkiego serca, jest w zasięgu normalnego dorastania do pełnego i prawdziwego człowieczeństwa. Ogromne rzesze tych, których dzisiaj wspominamy – Wszyscy Święci – poszli tą drogą przed nami, są dla nas zachętą i pomocą. Zachętą, że warto być dobrym, prawdziwym człowiekiem, bo ostatecznie tylko dobro zwycięża, a pomocą – bo towarzyszą nam na drodze życia swoim wstawiennictwem w niebie. Mówią oni nam dzisiaj, że wybierając drogę ośmiu błogosławieństw, drogę „bycia bardziej człowiekiem” dojdziemy do nieba, gdzie czeka na nas wielka nagroda – ów stan wiecznego szczęścia.

ks. Janusz Czarny